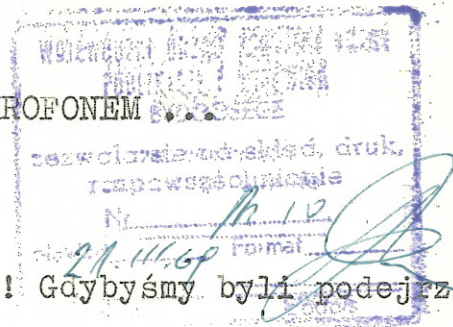


Autor: Tadeusz Klimek
Redakcja: Wiejska

Dnia: 23.III.69 r.
godz.: 8.45-8.55

325

WOJCIECH STRAK PRZE MIKROFONEM



aj

Zaufanie do ludzi - to duża rzecz! Gdybyśmy byli podejrzliwi, gdybyśmy na każdym kroku węszyli nieuczciwość, gdybyśmy patrzyli na bliźniego jak na przyszłego przestępcę, życie byłoby nieznośne...

Tylko gdzie kończy się zaufanie, a gdzie zaczyna się naiwność. Ba, a kto to może wiedzieć? Najpierw trzeba się sparzyć, żeby dojść do wniosku, że zaufanie okazało się naiwnością.

Jeżeli więc chcę wam dziś opowiedzieć historię kobiety, która przed laty zaufała sąsiadowi, a dziś ma za to płacić, ona i jej dzieci - to nie dlatego, żeby zarzucać jej naiwność, zbytnią wiarę w ludzi. Boję się, że na jej miejscu każdy z nas zrobiłby to samo. Wyszło wręcz tragicznie? Cóż, nikt z nas nie jest duchem świętym, aby wszystko z góry przewidzieć. Po prostu życie potoczyło się w ten sposób, że zaufanie okazało się naiwnością...

Oto kobieta zaraz po wojnie została sama wraz z czworgiem dzieci na dużym, przeszło 50 hektarowym gospodarstwie. Wiedziała, że sama sobie nie poradzi. Początkowo chciała jakoś wiązać koniec z końcem, ale nic z tego nie wychodziło. A potem przyszły smutne

dla rolnictwa czasy. Gospodarstwo przejęły Państwowe Gospodarstwa Rolne. Dopiero po 1958 roku, gdy przystąpiono do wyrównywania krzywd, kobieta odzyskała swe gospodarstwo. Ale wówczas dzieci były już w mieście, tam pracowały, tam się urządziły. To chyba oczywiste, że niemłoda już kobieta nie była w stanie poradzić sobie z tak dużym gospodarstwem.

Na szczęście znalazł się kupiec. Człowiek uczciwy - znała go dobrze, jeszcze sprzed wojny; człowiek, który przed 39-tym rokiem pożyczył od jej męża większą sumę pieniędzy i sam po wojnie przyszedł do wdowy po zamordowanym przez hitlerowców gospodarzu, przyznał, że pieniądze pożyczył, choć kobieta wogóle o tym nie wiedziała i - co szczególnie zasługuje na podkreślenie - oddał dług nie wedle korzystnego dla niego, a wówczas obowiązującego przeliczenia, ale wziął za podstawę rozliczeń zboże: oddał tyle, ile by kupił zboża za przedwojną zaciągniętą pożyczkę. Przyznacie, że trudno o większą uczciwość. Mógł przecież słowa o pożyczce nie pisać, mógł ostatecznie oddać grosze - nie, on nikogo nie chciał skrzywdzić...

A teraz chce kupić gospodarstwo. Czyż można takiemu człowiekowi nie zaufać? Ponieważ zamordowany mąż nie mógł zostawić

testamentu, sprawy spadkowe były w toku i nie można było sprzedać gospodarstwa przez sąd. Zawarto więc prywatną umowę - kupna i sprzedaży.

Sąsiad - jak się rzekło - był uczciwym człowiekiem. Zgodnie z umową płacił ratami za gospodarstwo. Z sumy 550 tysięcy złotych, zdążył spłacić 430 tysięcy złotych. Napewno spłaciłby wszystko co do grosza, gdyby... gdyby w 1964 roku nie umarł. A jego żona i jego dzieci nie chcieli dalej gospodarzyć. Ogłosili w gazecie, że chcą gospodarstwo sprzedać. Ale już teraz, gdy użytkownik wyciął półtora hektara 80-letniego lasu, gdy gospodarstwo nieco podupadło, nikt nie chciał oferować sumy, za którą zmarły gospodarstwo kupił. Interesanci chcieli dać co najwyżej 200 tysięcy złotych. Rodzina zmarłego zawiadamia więc hipoteczną właścicielką, że gospodarstwo opuszcza. Wdowa/po zamordowanym/znalazła dzierżawcę, który do dziś ziemię uprawia.

Ale, o dziwo - pewnego pięknego dnia listonosz przynosi właścicielce gospodarstwa pozew do sądu. Rodzina, która sama opuściła gospodarstwo, żąda zwrotu całej wypłaconej tytułem kupna sumy. Podkreślam, całej sumy - to znaczy 430 tysięcy złotych.

Nic to, że gospodarstwo, zwłaszcza po wycięciu lasu i po okresie dewastacji jest dziś mniej warte. Oni żądają zwrotu całej sumy,

bo przecież gospodarstwo oddali. Ich adwokat dobrze wie, że starsza, samotna, żyjąca jedynie z pomocy swych dzieci kobieta, nie jest w stanie zwrócić 430 tysięcy złotych. Żąda więc solidarnego obciążenia wszystkich członków rodziny, a więc wdowy i jej czworga dzieci, mieszkających i pracujących w mieście. ~~Adwokat~~

~~A~~ więc ~~z~~aczynają się procesy. Świadkowie, biegli, rozprawa za rozprawą. Wreszcie wyrok: Cała rodzina ma solidarnie zwrócić ~~w~~ wpłaconą za gospodarstwo kwotę. Do tego dochodzą odsetki, do tego dochodzą koszty procesu. A więc 5 osób ma płacić po około 100 tysięcy złotych. Skąd wdowa ma wziąć taką sumę? Skąd pracujący w państwowych przedsiębiorstwach wezmą tyle pieniędzy? Na razie komornik fantuje cały dobytek wdowy i jej czworga dzieci...

Nie wiem, nie jestem prawnikiem, nie znam się na tym wszystkim. Rozumiem, że właściciel gospodarstwa ~~musi~~ ^{musi} zwrócić pieniądze, skoro prywatna transakcja kupna-sprzedaży została zerwana. Tylko dlaczego ma zwracać całą sumę, skoro - jak to się mądrze mówi - substancja majątkowa została pomniejszona przynajmniej o ów półtora hektarowy, 80-letni, ~~las~~ przez użytkownika wycięty las, nie mówiąc już o tym, że gdy w 64 roku huragan zerwał dachy z zabudowań, ówcześni użytkownicy wzięli z państwowego Zakładu Ubezpieczeń

odszkodowanie, a dachów nie naprawili. Zrobił to dopiero na swój koszt obecny dzierżawca. Powtarzam, nie jestem prawnikiem i nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy należy wracać całą sumę czy nie. Byłbym więc wdzięczny, gdyby prawnicy pomogli mi rozwikłać tę zagadkę. Byłbym wdzięczny także słuchaczom, gdyby zechcieli do mnie napisać, co o tym wszystkim sądzą. A ja jeszcze raz wracam do początku tej z wami rozmowy : gdzie się kończy zaufanie, gdzie się zaczyna naiwność.?

Z taką sprawą zetknąłem się po raz pierwszy. Naogół w przypadku zawierania umów kupna-sprzedaży na gębę, sprzedający stara się wykiwać kupującego. Ile to razy wychodzi z gospodarstwa, jak panna z tańca człowiek, który zaufał i nie kupił gospodarstwa poprzez sąd, nie stał się jego hipotecznym właścicielem. Ale żeby sprzedającemu dobrowolnie zwrócono gospodarstwo na takich warunkach tego dalibóg, jeszcze nie spotkałem.

A problem jest. Społeczny problem. Jest ludzka krzywda. Efekt zaufania do ludzi. Zaufania uzasadnionego, które w wyniku różnych kolei losu stało się naiwnością, skutkiem ~~zbytniego zaufania~~ do ludzi, tego zaufania, które przecież w codziennym życiu jest tak ~~potrzebne~~...

Prawo jest prawem - to fakt. Ale życie jest życiem - i to drugi fakt. Często zetknięcie prawa z życiem, rodzi - niestety - takie, nie boję się użyć tego słowa - tragedie. A wnioski? Nie będzie wniosków. Bo czy mam mówić o tym, żebyśmy zawczasu dmuchali na zimne?

Żegnam się więc bez prawienia morałów na dwa tygodnie - wasz

Wojciech Strąk.